ROZMAITOŚCI.

Dnia 11. Lutego — N.er 6. — Roku 1843.

ZEMSTA SOLIMANA.

Powieść z roku 1650.

Pośród modrych wód Bosforu, na północ od wyspy Skutary, wznosi się pod Carogrodem grupa wysepek, które przy wejściu do kanału jakby na czatach postawione były. W jednéj z nich zwanéj grobem młodéj dziéwicy, chce przesąd widzieć miejsce złowrogie, miejsce nieszczęścia. Jeszcze przed niewielą laty, nie poważył się żaden flisak zbliżyć do tych wysepek na swojéj lekkiéj łódce. Wieść niesie, że tam podczas burzy słychać wieczorem głuche, przeciągłe westchnienia, jakby z tamtego świata pochodzące, że tam w czasie powstania ludu cienie zmarłych sułtanów się błąkają, aby w obliczu Carogrodu, świadka dawnéj świetności, nad upadkiem otomańskiéj potęgi płakały. W czasie prześladowania chrześcijaństwa, wyspy te były schronieniem dla wyznawców wiary katolickiéj. W późniejszych czasach, wygnańcy rewolucyi szukali tam przytułku. A razu jednego, na jednéj z tych wysp, przykuł fanatyzm nieszczęśliwą ofiarę. — Muhamed IV., ciągle zajęty myślą podbicia Polski i Wenecyi, oddał stér rządu w ręce Wielkiego Wezyra Solimana. W owym czasie, bunty jańczarów i zatargi ich z Spahisami, były częste. Nie mała więc na ministrze ciężyła odpowiedzialność, która za lada wypadkiem, mogła się stać dla niego okropną i zgubną. Soliman wsparty życzliwością swojego władcy, umiał jednakże wszystko nakiérować do woli Sułtana. Byłto mąż światły, wojownik bitny; jemu zawdzięcza Turcyja wiele ulepszeń. Jego oręż wsławił się zwycięztwy, słowem, możnaby go było nazwać polubieńcem szczęścia, gdyby wiedziony fanatyzmem i żądzą sławy; nie był spełnił dzikiego czynu, który imię jego na zawsze w obrzydzenie podał.

Piérwéj, nim osiągnął wysoką godność Wezyra, miał Soliman pod rozkazami Ibrahima udział w oblężeniu *Cameo*. On był piérwszy, który się wdarł na mury tego miasta, i w nagrodę waleczności otrzymał młodą Greczynkę, Leanirę. Owocem tych słodkich związków była córka, któréj on nadał imię Fatyma. Jednakże tém imieniem tylko należała Fatyma do Muzułmanów, jéj bowiem matka będąc chrześcijanką, wpajała w nią potajemnie wiarę Chrystusa, która w młode serce dziéwczyny głęboko lgnęła.

Na prośby swojéj małżonki, dał Soliman swojéj córce za towarzysza zabaw ośmioletniego chłopca, sierotę. Mały Dymitr był również w téj saméj co i Fatyma wychowany wierze, te same wypielęgnowały go ręce, wspólne były im zabawy. Biédna matka ani przeczuwała, że kiedyś łzami okupią oboje ten ścisły związek przyjaźni! Doszedłszy lat dwunastu, musiał Dymitr harem opuścić. Strata przyjaciela młodości, dotknęła boleśnie Fatymę; po niejakim czasie utraciła także i matkę. Byłto cios boleśniejszy nad wszystko!

Soliman zostawszy Wezyrem, nie miał innéj myśli, jak tylko, aby swoję potęgę na niezachwianéj ugruntował posadzie. Chciał on wnuków swoich widzieć na tronie Carogrodu i dla tego przeznaczył Fatymę dla seraju Sułtana. Aby się stała godną tak wysokiego wyszczególnienia, kazał jéj udzielać nauki koranu, muzyki, tańcu. Fatyma nie dała się uwieść błędami islamizmu i wiodła sobie często w pamięć ostatnie słowa konającéj matki: »Moja córko! Tyś chrześcijanką; na ziemi imię twoje Fatyma, aleś

w niebie Maryją! Jam cię ochrzciła, moja religija jest jedynie prawdziwą, bo ona tylko naucza umiérać bez zemsty i bojaźni, umiérać tak, jak ja teraz umiéram. Maryjo! zaklinam cię na wszystko, co jest świętém, nie wchodź z Muzułmaninem w śluby małżeńskie!«

Z każdym dniem rozwijały się wdzięki Fatymy, była światłą jak Greczynka, a piękną jak huryska. O niéjto można było powiedzieć te słowa z arabskiéj pieśni: Wierzba, zazdrości jéj smukłéj kibici, a róża, płonie ze wstydu, patrząc na jéj lica.

Soliman dumny swoją córką, już widział zbliżającą się chwilę, która miała uiścić jego nadzieję, ustalić jego potęgę; gdy oto wieść go z nad granicy dochodzi, że lud węgierski nie chcąc dłużéj dźwigać nałożonego jarzma, zagraża buntem i wtargnieniem do krajów Sułtana. Władca Osmanów powierza swojemu Wezyrowi zastęp pięćdziesiąt tysięczny.

»Wezyrze«, rzekł Sułtan przy pożegnaniu. »Powierzam ci moje stanowisko, odpowiedź godnie memu zaufaniu; masz moje wojsko, miéjże w pamięci, że musisz zwyciężyć. Znasz postępowanie sławnych przodków moich w podobnéj sprawie. Jeźli powrócisz zwycięzcą, czeka cię nagroda najświetniejsza, dasz się pokonać, oto twoja nagroda (to mówiąc, ukazał mu jedwabny sznurek). Te są moje rozkazy.«

Wezyr pokłonił się głęboko, i odszedł. Dla zawiadywania sprawami państwa, zostawił Dymitra, którego przed kilką laty przybrał za swojego sekretarza. Wynosząc go na tę wysoką posadę, nie miał Soliman względu ani na młodość ani na urodzenie jego, ale na zdolności, któremi się zalécał.

W ośm dni po odjeździe Wezyra, gdy Dymitr oddawał się sprawom kraju, przyniósł mu niewolnik wiadomość, że Fatyma niebezpiecznie zachorowała, i że o jéj życie lękać się należy.

»Łaskawy panie!« przemówił niewolnik, »przysięgnij, że wieczne zachowasz milczenie.«

»Przysięgam!«

Na te słowa wyjął niewolnik z zanadrza opieczętowany zwitek papiéru. Dymitr rozrywa skwapliwie pieczątkę i czyta te słowa:

»Dymitrze! Anioł śmierci dotknął mnie swojém skrzydłem, stoję na progu wieczności! Tobie powierzam moję prośbę, każ mnie pochować przy grobie mojéj matki, ty zajmiesz się moim pogrzebem, gdyż ręka ojca nie zamknie mi powiek! Powiédz mojemu ojcu, gdy go znowu obaczysz, powiédz mu, żem miłość ku niemu wzięła z sobą do grobu. Bywaj zdrów Dymitrze; ciérpię, ciérpię bardzo, gdy pomnę, że niebawem grób rozłączy nas na wieki! Pamiętaj o mnie, bywaj zdrów!«

List wypadł z rąk Dymitra, boleść ścisnęła mu serce, ponure milczenie trwało długą chwilę, poczém jak gdyby przebudzając się z snu głębokiego, rzekł posępnym głosem: »Niewolniku, weź te pieniądze, użyj przekupstwa jeźli potrzeba, spraw jeno, abym przed upływem godziny, mówił z Fatymą.«

»Łaskawy panie, idź za mną.« Milcząc, szedł Dymitr za przewodnikiem swoim. Złoto oddaliło straż. Na dany znak otwarła drzwi młoda Murzynka, Dymitr stanął w pokoju Fatymy.

Młoda dziéwica leżała na łożu, lekki sen przymknął na pół zgasłe oczy Fatymy, tylko słaby oddech świadczył jeszcze, że żyje. Murzynka chciała się oddalić, Dymitr kazał jéj pozostać.

Przez kilka chwil wpatrywał się w blade oblicze kochanki, po któréj przemykał się promień słoneczny, wpadający przez różową firankę. Oko Dymitra nie mogło poznać Fatymy, tak była zmienioną, ale jego serce poznało ją od razu, bo łzawa źrenica świadczyła o boleści kochanka!

Po niejakim czasie otworzyła Fatyma oczy. Stłumiony krzyk oznaczający zarazem i bojaźń i radość, wydarł się z jéj piersi.

»Dymitrze!« przemówiła w języku greckim, aby od niewolnicy nie była zrozumianą. »Dla czego narażasz na niebezpieczeństwo życie twoje? Chceszże, abym podwójną śmierć poniosła!«

»Nie Fatymo! Uspokój się, ty nie umrzesz. Widzę cię znowu po ośmiu latach rozstania. Ach, biédna Fatymo! O, nie, ty nie umrzesz! Bóg litościwy przedłuży dni twoje. Tyś młodą, młodość pokonywa chorobę.... Twoja ręka pała!«

Fatyma z drzeniem usunęła rękę.

»Najdroższa Fatymo!... Czemuż usuwasz rękę?«

»Uciekaj, na Boga, uciekaj! Drzę na myśl samą, możeto *dżuma*, co mię...«

»I cóż?....«

»O, natenczasbym i w tobie śmierć zaszczepiła!«

»Jako? Więcbyś litowała się nad moim losem Fatymo?«

Młoda dziewica spojrzała nad Dymitra okiem, w którém się radość zaiskrzyła.

»Teraz mniéj ciérpię«, dodała po chwili, »teraz lżéj oddycham. Maszże jaką wiadomość od mojego ojca?«

»Właśnieco doszła nas wiadomość, że na murach Waradynu powiéwa chorągiew proroka, zwycięztwo sprzyja naszym orężom!«

»Mój ojciec zwycięzcą! Ty Dymitrze jesteś przy mnie, przy moim boku! Teraz spełnione moje życzenie, teraz umrzéć mogę!«

»Zwycięztwo twojego ojca napełnia cię radością? Ach, gdybyś wiedziała, co ja wiém! Nawet twoja śmierć Fatymo nie wycisnęłaby mnie łez tyle, co jedno zwycięztwo Wezyra!«

»Co mówisz Dymitrze? Miałżebyś mnie tak mało kochać? Lub mojego ojca tak bardzo nienawidzić?«

»O, nie Fatymo, ja kocham twojego ojca, ale ciebie kocham nad życie!«

Tu nastąpiła chwila milczenia.

»Cóż chcesz przezto powiedziéć?« przemówiła Fatyma. »Ty ukrywasz przedemną jakąś tajemnicę?«

»Tak Fatymo, jednę tajemnicę.«

»A ta jest?....«

»Fatymo!« rzekł Dymitr drżącym głosem, »kochaszże mnie?«

Młoda dziewica spuściwszy w dół oczy, rzekła zrumieniwszy się: »Kocham.«

»Ty mnie kochasz? O, radości! Moje serce mówiło mi to oddawna, wyznaję jednak, że miałem obawę. Posłuchaj teraz, co powiém tobie: Będąc poufnym twojego ojca, znam jego dumne plany. Muhamed przyrzekł, że, jeżli Wezyr zwycięzcą powróci, on mu w nagrodę na wszystko zezwoli, czego tylko zażądać może. Fatymo, przebacz mi, ale wiérz, co powiém.... Twój ojciec... ma zamiar prosić go, aby cię przyjął do swego haremu! Pojmujeszże teraz, dla czego ja drzę na odgłos jego tryjumfów?!«

»Dymitrze!« rzekła dziewica uroczystym głosem. »Przyrzekłam mojéj umiérającéj matce, nie wchodzić w związki ślubne z Muzułmaninem. To przyrzeczenie zachowam święcie w mojéj pamięci. Jeźli Bóg zachowa mnie przy życiu, chcę tylko do ciebie należéć. To ci przyrzekam uroczyście. Bywaj zdrów Dymitrze i odejdź, gdyż dłużéj tu bawiąc, mógłbyś narazić swoje życie na niebezpieczeństwo. Przez tego wiernego niewolnika możesz przesyłać listy swoje. Bywaj zdrów Dymitrze.«

Każdego dnia przynosił niewolnik Fatymie list od Dymitra, każdego dnia powracał również z listem od młodéj dziewicy. Po upływie miesiąca odzyskała Fatyma zupełne zdrowie. Jednego dnia otrzymała list następującéj treści:

»Fatymo! Twój ojciec powraca zwycięzcą. Słyszysz huk dział z siedmiu wieżyc? Odgłos radośnych okrzyków, którémi witają twojego ojca, zapowiada jego zwycięztwo a nasze nieszczęście!«

W kilka dni potém ulice Carogrodu od bram Adryjanopola aż do seraju, były wysłane kwiatami, wojskowa muzyka rozlegała się po całém mieście; śród natłoku ludu, przy odgłosach trąb i puzanów, wjeżdżał do miasta zwycięzki Soliman.

Przy bramach miasta powitał Dymitr tryjumfującego Wezyra, na twarzy młodzieńca malowała się obawa, która nie uszła baczności Solimana, nie domyślającego się jednak właściwéj przyczyny, Dymitr nie mógł podnieść oczu na Solimana. Trwogą miotany, udał się za tryjumfatorem do pałacu Sułtana.

Muhamed przyjmował Solimana z wszelkiémi oznakami honorowemi i podniósł łaskawie klęczącego u nóg tronu ministra.

»Wezyrze! Tyś wiernie wypełnił naukę Boga, który przemawiał ustami proroka: »Walcz pod chorągwią Ałły! Prowadź prawowiernych do zwycięztwa! Bóg udziela swojemu ludowi zwycięztwa.« Solimanie, tyś sławą uświetnił moje panowanie, mów jakiéj żądasz nagrody?«

»Miłościwy panie, jedno mam życzenie. Łaski, które z szczodréj ręki Twojéj stru-

mieniem na mnie spływają, czynią mnie najszczęśliwszym z ludzi. Zasiadać w gronie twoich ministrów, czyż może być większa sława? Jedna jeszcze mi tylko pozostaje prośba, chciéj uzupełnić moje ojcowskie szczęście. Mam córkę, którą sądzę godną, aby do ciebie należała.«

»Twoje życzenie jest mojém, niech twoja córka przyjdzie przed nasze oblicze.«

Na te słowa zbladł Dymitr, zimny dreszcz wstrząsł członki młodzieńca. »Jakimże gniewem spłonie jéj ojciec«, pomyślił sobie, »gdy się dowié, że jego córka jest chrześcijanką. O Boże, śmierć czeka ją nieochybna! Przebaczysz jéj dziki fanatyzm? Tę mam przynajmniéj otuchę, że razem zginiemy.... Alež ona, słaba kobiéta, czyż będzie miała dość siły, oprzéć się ojcu?«

Oczekując przybycia Fatymy, rozkazał Sułtan oddalić się swoim oficerom. Dymitr nie słyszał tego rozkazu; zatopiony w ponuréj zadumie, z zamkniętémi oczyma, był podobien do martwego posągu. Sułtan postrzegłszy jego nieprzytomność, wlepił badawcze spojrzenie przypatrując się w milczeniu martwym rysom twarzy młodzieńca. Dymitr przychodzi po chwili do siebie, otwiéra oczy i widzi przed sobą Sułtana.«

»Cóż ci jest Dymitrze? Czyś chory?«

»Znużenie.... miłościwy panie skléiło mi powieki. Nie słyszałem twojego rozkazu.«

Upadłszy na kolana przed Muhamedem chciał się oddalić, gdy w tém u drzwi rozsuwają się opony, a Soliman wprowadza córkę za rękę.

Zdziwienie, przestrach, zbledził twarze kochanków. Sułtan potrzega to, a podejrzenie wkrada się do jego serca. Dymitr wychodzi. Fatyma drżąca stawa przed Sułtanem.

»Piękna Fatymo, nie raczyszże przedemną odsłonić twego czarującego oblicza?«

Drżącą ręką uchyliła Fatyma zasłony. Sułtan patrzył z zachwyceniem w anielskie rysy twarzy, jeszcze nie widział nigdy piękniejszéj kobiéty.

»Miłościwy panie«, rzekł Wezyr. »Twoja niewolnica stoi przed tobą.«

Dwie duże krople potoczyły się z ócz Fatymy, która upadając przed Sułtanem na kolana, zawołała: »Panie! Ty jesteś dobrym, sprawiedliwym. Ty mi przebaczysz. Nie dozwól, abym złamała moję przysięgę. Moja matka chrześcijanka, rozkazała mi przysiądz, że nie bede nigdy żoną Muzułmanina. Słowo dane umarłemu jest święte. Jam także chrześcijanką, przyjęłam chrzest święty, i moja religija zakazuje mi być twoja żoną.«

»Tyś chrześcijanką?« zawołał Wezyr w wściekłym gniewie. »O, hańbo, o sromoto! Moja córka, córka Wezyra, chrześcijanką! Przeklinam cię wyrodna!«

»Mam ojca w niebie, który mnie pobłogosławi.«

»Fatymo«, przemówił Sułtan. »Nié mam zwyczaju wymuszać dla siebie miłości, i mniemam, że na tę, którą nad inne przenoszę, zaszczyt mojego dostojeństwa spływa. Inną musisz miéć przyczynę twojéj ku mnie niechęci, nie mogę bowiem dopuścić, abyś ty, tak światła osoba, hołdowała obłędom sekty, która czci trzech Bógów. Jeden tylko Bóg a Mahomed jego prorokiem! To jest nasza wiara, Bóg twojego ojca niech będzie twoim Bogiem. Tyle wdzięków i tyle światła, nie może miéć chrześcijanka. Nie jestto zbrodnia, że się wzbraniasz należéć do mnie, nie czynię ci żadnego zarzutu, ponieważ ty kochasz.... spuszczasz w dół oczy, nieprawdaż? Ten, którego kochasz, był tu przed chwilą. Nazwałbym się szczęśliwym, gdybyś do mnie należała, ale z drugiéj strony, sambym sobie ubliżył, przymuszając do miłości serce, które już dla kogo innego bije... Niech więc Dymitr będzie twoim mężem.«

»Nigdy, przenigdy!« skrzyknął Soliman. »Dymitr niech ginie!«

»Uspokój się Wezyrze. Ja tu stanowię. Jeden tylko kładę warunek. Fatymo, ty i twój kochanek musicie przejść na wiarę muzułmańską. Bóg Mahomeda zapisze mi w zasługę, że zrzekłem się wdzięków Fatymy dla tego jedynie, aby jéj oczom ukazać zbawienne światło koranu. Skoro ty i twój Dymitr porzucicie waszą obłędną wiarę, macie oczekiwać dalszych rozkazów moich.«

Soliman wyszedł wraz z córką z pokojów Sułtana. Wściekłym ogniem miotały jego źrenice. Już od lat wielu duma i żądza sławy tym złotym snem go pieściła, że gałązka szczepu jego będzie zdobić tron Osmanów. Już widział, jak ten sen widome, rzeczywiste przybiérał kształty, a teraz, miałżeby się ten sen w czczą mgłę rozwiać?«

Solimau był sługą fanatyzmu. Przyszedłszy do domu, udał się do odległéj komnaty, w któréj się zwykle zamykał, kiedy nad jakim złowrogiem przemyśliwał planem. Przeszedłszy się spieszno kilka razy po pokoju, stanął nagle, jak gdyby jaki zamysł powziął, zbliżył się do drzwi i zawołał: »Dymitr niech przyjdzie.«

Na daną odpowiedź, że Dymitr nie wrócił i że nie wiedzieć, gdzie się bawi, odrzekł surowo: »Szukać go wszędzie. Port i bramy miasta niech będą zamknięte! Przywołać mi Fatymę.«

Wprowadzono dziéwicę, która się z uszanowaniem zbliżyła do Solimana. Była spokojną, na jéj twarzy widać było silne postanowienie

»Odrodna córko, ohydna chrześcijanko! Słuchaj! Wybiéraj albo ślub z Sultanem, albo śmierć!«

»Przebacz mój ojcze, ja kocham....«

»Ty kochasz?... Wyrodna! wiészże kogo? Ty kochasz.... trupa.«

»Dymitr nie żyje! Stało się! — Nie dziwi mi to postępowanie. Byłam przygotowaną. Sądziszże ojcze, że teraz—teraz zostanę małżonką Sułtana? Mylisz się. Dla ojca oddam chętnie moje życie, które mam od niego, ale dusza moja należy do Boga chrześcijanów! Nie zaślubię nigdy Muzułmanina.«

»I nigdy nie będziesz żoną Dymitra! Niewolnicy!« dzikim głosem zawołał Wezyr, »pochwyćcie tę ohydną, zawieźcie ją na wyspę Skutary. Waszém życiem odpowiécie, jeżliby nienawistny kochanek poważył się do niéj zbliżyć.«

»Sam zdradziłeś się mój ojcze! On żyje! Chcesz mnie podéjść. Dymitr żyje!«

Usłyszawszy to imię, okropném spojrzeniem rzucił Wezyr na swoję córkę.

»Przebacz mój ojcze piérwszemu uniesieniu mojego serca.«

Gniéw nie dozwolił przemówić Solimanowi, padł na otomanę i wskazał ręką, aby wyprowadzono Fatymę. Ochłonąwszy z gniewu, wyszedł Soliman na taras swojego pałacu, zkąd daleki odsłaniał się widok. Biały żagiel powiéwał w tym kierunku, gdzie wyspa Skutary.

Fatyma stanęła na miejscu swego wygnania. Namiot rozbity za skałą, stanowił pomieszkanie córki Wezyra.

W około postawiono straże z tym rozkazem, aby każdego, ktoby się zbliżył, rozstrzélano. Fatyma odepchnięta od ojca, oddzielona od tego, który jéj był wszystkiém na ziemi, pędziła dnie całe w towarzystwie wiernéj Murzynki, opłakując swojego kochanka Dymitra. Wiedziała dobrze, że fanatyzm ojca wszystkiego dopuścić się gotów, drżała więc o życie Dymitra. Ten uwiadomiony o wszystkiém, ukrywając się u jednego z swoich przyjaciół, zdołał ujść zemsty Solimana. Tam dowiedział się o losie Fatymy. Wsiada więc na lekką barkę, i przebrany za rybaka, krąży przy wyspie, gdzie jego kochanka w niewoli jęczy. Codzień odbywa tę żeglugę, ale czujne straże wołają nań głośno, aby się oddalił.

Młody Grek nie tracił nadziei, téj ostatniéj kotwicy nieszczęśliwego! Zaczął śpiéwać pieśń żeglarzy carogrodzkich, w téj myśli, że może odgłos śpiéwu dojdzie do kochanki:

O, modre fale, bądźcie dziś po mojéj woli!
Słuchajcie głosu serca mego, nieście mnie na grzbiecie swoim, niech ujrzę gwiazdę życia mego!
Nieszczęsny, z dala od niéj jestem, z dala do niéj wzdycham!
Srogie przeznaczenie rozdziela mnie od najmilszéj!
O, modre fale, zanieście do niéj choć westchnienia moje!
Powiedzcie jéj o smutku moim, o łzach, które płynąć nie ustaną, aż mnie wy modre fale do niéj zaniesiecie!

Już miesiąc upłynął, a złość Solimana nie zdołała wyśledzić Dymitra. Już miesiąc upłynął, jak nasz młody kochanek krążąc po modrych falach, powierza wiatrom skargi i żale swoje, a jeszcze ani razu nie ujrzał ubóstwionéj Fatymy! Miłość dodaje mu odwagi, chce choćby ze stratą życia raz jeszcze widzieć swoje kochankę.

O północy wsiada na łódkę. Morze spokojne, gdzie niegdzie tylko błyszczy gwiazdka na niebie; pod zasłoną ciemnéj nocy płynie ku wyspie Skutary. Ostrożnie pruje wiosłem, aby woda nie plusnęła, nie obudziła straży. Ale na nieszczęście, straż postrzegła, ogień błysnął, a w łodzi utkwiła kula. Kilka strzałów padło raz po razu, puszczono lekkie czółno, aby ścigać uciekającego, lecz Dymitr robiąc silnie wiosłem, powierza się ciemnéj nocy, unika pogoni.

O tém, co zaszło, dowiedział się Soliman i domyślił się łatwo, kto był sternikiem téj łodzi. Znowu surowy rozkaz zamyka Stambułu bramy, znowu w około zatoki podwojono straże.

Dymitr dowiaduje się, że lada zdrajca może głowę jego sprzedać. Od téj chwili umilka głos pokrewieństwa. Życie własne domaga się obrony, postanawia iść z Wezyrem o śmierć lub życie, znaczny majątek, który posiada, służy mu do planu.

Pod tę porę właśnie wojska otomańskie doznają w bojach klęski, parte przewagą walecznych Węgrów, ustępują z placu. Wenecyjanie przy wyspie Morea, rażą Turków na głowę. Książę Lorraine, zadaje wojskom Muhameda IV. cios śmiertelny. Dymitr korzysta z nieszczęść oręża tureckiego, sypie pieniądze pomiędzy jańczarów rozłożonych w bliskości Stambułu, i podżéga ich do buntu przeciw Wezyrowi.

»Soliman jest przyczyną nieszczęść naszych«, wrzeszczą jańczarowie. »Wezyra lub Sułtana głowa spaść musi!«

Posłowie udają się do Muhameda, zawiadamiają go o żądaniu wojska.

Wezyr wié, że Dymitr stoi na czele buntowników i że on rozdmuchał płomienie nienawiści ku niemu.

Stojąc na tarasie swojego pałacu, widzi po lewéj stronie na wałach miasta, zbuntowanych

jańczarów, po prawéj wyspę Skutary. Przychodzi mu myśl okropnéj zemsty. Wroga swojego dosięgnąć nie może, ale Fatyma jest w jego mocy, dla niéjto, chociaż mimo jéj wiedzy, podniesiono chorągiew' buntu.

Daléj więc do dzieła.... Serce ojcowskie stacza srogą walkę, wszak to jego córka..... waha się, namyśla... aż oto w téjże saméj chwili uderza okrzyk okropny o jego uszy: »Niech spadnie głowa wielkiego Wezyra!«

Wściekłość Solimana nié ma już granic, zemsta jego dochodzi ostatecznego kresu. Chce Dymitrowi przynajmniéj wydrzéć to, co ma być nagrodą jego zwycięztwa. Ugadzając w Fatymę, chce uderzyć wskróś serca Dymitra. Rozkosz widzenia przeciwnika w krwawéj rozpaczy, odnosi zwycięztwo nad wszelkim względem, nawet nad miłością ojca!

Śpieszy do komnaty, przywołuje oficera *Fardi Allah*, usłużne narzędzie swojéj dowolności, rzuca mu kilka kies pod nogi, otwiéra skrzyneczkę drogiémi kamieniami wysadzaną, wyjmuje z niéj jedną po drugiéj flaszeczkę. Szatański uśmiéch przebiega mu usta, gdy bierze do ręki tę, która ma napis: *Soleimanje.**)

»Weź i oddaj tę truciznę mojéj córce, niech już z samego nazwiska pozna, że to jest podarek jéj ojca.«

W kilka chwil późniéj otwiérają się z trzaskiem podwoje pałacu, wysłaniec Muhameda podaje ministrowi sznurek jedwabny. Soliman całuje z uszanowaniem sznurek, uklęka z zwróconém obliczem do Mekki, odmawia ostatnią modlitwę, poléca duszę Bogu. Powstawszy, zwraca się do posłannika i rzecze te słowa:

»Sułtan żąda głowy swojego wiernego poddanego. Przyjmuję z pokorą jego wyrok, wola Sułtana, jest wolą Boga. Mam jednak jeszcze jedną prośbę, któréj umiérającemu nie zechce odmówić. Chcę umrzéć na tarasie mojego pałacu.«

Przyzwolono na żądanie. Wstępuje po wschodach wiodących na terasę. Gdy stanął na miejscu przeznaczoném, spojrzał iskrzącém okiem na Bosfor. Szatański uśmiéch skrzywił mu zsiniałe usta, a podając szyję pod stryczek, zawołał: »Teraz mogę umrzéć, gdyż umiéram zemszczony!«

Ostatniém spojrzeniem ścigał Wezyr barkę *Fardi Allah*, zbliżającą się ku miejscu uwięzienia Fatymy. Również inne barki dążyły śpieszno w te same ślady ku wyspie Skutary.

Wysłaniec Wezyra podając Fatymie flaszeczkę, nie mógł na nią patrzéć bez wzruszenia i odwrócił twarz swoję. Fatyma odczytała z uszanowaniem rozkaz ojca, wzięła flaszeczkę do ręki, a przytknąwszy ją do ust, mówiła cichym głosem:

»O, biédny, biédny Dymitrze!..... Niewolniku!« rzekła zwracając się do oficera. »Możesz oświadczyć mojemu ojcu, że byłam posłuszną woli jego i że błagam Boga, aby przedłużył dni jego życia.«

»Fatymo! twój ojciec już nie żyje!«

»Nie żyje?!« to rzekłszy wlepiła wzrok strętwiały w ziemię.

»Sułtan oddał jego głowę buntownikom, na których czele Dymitr; teraz właśnie wjéżdża w tryjumfie do Stambułu.«

»Zapóźno dowiaduję się o tém. Umiéram.... nie widziawszy go.... Stało się.... tak chciały nieba! Wierny niewolniku.... weź ten.... pierścień.... oddaj go.... Dymitrowi.... Powiédz mu....«

Tu słychać uderzenia wioseł. Straż porywa za broń, ale ujrzawszy swoich towarzyszy, odkłada strzelby, i powtarza ich okrzyki: »Zwycięztwo! zwycięztwo!«

Dymitr na czele hufcu przybywa właśnie w téj chwili, kiedy ostatnie tchnienie Fatymy ku niebu ulatywało. Zgasłém już okiem powiodła ku Dymitrowi, a położywszy rękę na serce — skonała spokojnie.

Dymitr utkwił wzrok w trupa, jakby nie wierzył, co widział.

Wkrótce potém obrał sobie pustelnik siedlisko na wyspie Skutary. Płynący po przed wyspę żeglarz, widział nieraz klęczącego przy grobie w cieniu drzew pustelnika. Od tegoto czasu nazwano wyspę Skutary *grobem dziéwicy.*

*) *Soleimanje*, arabskie nazwisko silnéj trucizny.

ZE LWOWA.

(Nadesłane.)

Nieraz byłem zmuszony zbijać zarzuty przeciw artystom zasłużonym pracą i zdolnościami, w których utworach nie pojęto zalet, jakie spółzawodnicy sami w nich szanują; nieraz ta niesprawiedliwość obudzała we mnie smutne myśli nad wyobrażeniem o sztukach i ich zwolennikach!... Spółzawodnictwo nie powinno tworzyć nieprzyjaźni, owszém prawdziwe talenta wspiérają się wzajem. W rzemiośle tylko istnieć mogą koteryje i cechy! Kto w pognębieniu jednych chce zapewnić sobie opiniją, ten nie czuje w sobie godności artysty, dla takiego nie sztuka lecz zysk piérwszym jest warunkiem.

Szanujmy się a będziemy od drugich szanowani! Narzekania na publiczność nie mającą zamiłowania w sztukach nie mogą być słuszne—jéj otrętwienie sobie przypisać winniśmy; bo w nas nie istnieje bezstronna krytyka mająca na celu poprawienie błędów artysty; owszém, każda praca nie podług naszéj myśli lub sposobu widzenia wykonana, w sądzie naszym nie zasługuje na uwagę; a ja myslę, że różnémi drogami można trafić do celu, i każdemu usiłującemu równy się

szacunek należy! Talent sam w człowieku pracuje i usnąć mu nie dozwala, jest to, że tak powiém strumień, który wszystkie zawady porywa i miotąc przed sobą pędzi do celu. Kto znalazł tamę, kto usnął w mierności, nie miał talentu! Każdy rodzaj malarstwa ma swoją poezyję, poezyja zaś z czucia płynie, a uczucie z serca — artysta więc bez serca, jest ciałem bez duszy, więcej szkody, jak korzyści sztuce przynoszącym. Kto więc zapomniawszy na skromność najbardziéj cechującą talenta, z zarozumiałością właściwą ludziom miernych zdolności, zaostrzał kiedy swój dowcip na pognębienie spółzawodników, ten nie miał serca!....

I na niwie naszéj są ziarna, które się nadzieją zielenią i nasza ziemia zrodziła nam mistrzów, których dzieła przez obcych szanowane, nie znalazły u nas zasłużonéj uwagi! Niech mi nikt nie weźmie za złe, że przed innymi chcę publiczny hołd szacunku i uwielbienia złożyć ziomkowi naszemu Alojzemu Rejchanowi, który talentem i skromnością wznioślszy się nad innych, nie ubliża nikomu zasług, a szanując obce prace, uczy nas, jak cenić należy imię i godność artysty. On nie ustał w drodze, a bez środków jakie galeryje publiczne ofiarują, bez zachęty i bodźca, z siebie jak pająk snuje nić, która go do celu zbliża! Jego prace z każdym rokiem doskonalą się, widać w nich usiłowanie, widać talent i uczucie!

Nie chcąc zbytniemi pochwałami, na które pan Rejchan zasługuje, razić jego skromności i ubliżać powagi prawdzie, która sama się objawia — radzę każdemu chcącemu się o niéj przekonać, bliżéj poznać dzieła naszego mistrza i nad niémi bezstronnie zastanowić z uwagą; ręczę, że zapoznawszy się z niémi, nie odmówi mu przyznania słuszności z tém przekonaniem, z jakiém ją, ja pojmuję. *J. T.*

Redakcyja *Gazety Poznańskiéj* oświadczyła w numerze 22. swojego pisma na rok bieżący, co następuje: »W piśmie naszém umieściliśmy powieść: »*Pojedynek*«, jako wyjętą z *Rozmaitości* lwowskich. Jest ona wszelako pierwotnie własnością literacką *Dziennika domowego*, z którego *Rozmaitości* lwowskie zmieniwszy tylko tytuł przedrukowały, nie wymieniając jednak źródła.« — Powieść ta, jest u nas tłumaczona z dodatku do *Leipziger-Moden-Zeitung* z *Bilder-Magazin* Nr. 46. r. 1842. Niech szanowna Redakcyja porówna tłumaczenie, a przekona się, że jest w błędzie. *Rozmaitości* były właśnie pod prasą, kiedy nas doszedł *Dziennik domowy*, zawierający tenże sam artykuł. Zresztą pismo nasze nie trudni się przedrukiem, chyba że jaki celniejszy artykuł zasługuje na rozpowszechnienie i w naszéj prowincyi, a w tym razie nie zaniedbujemy nigdy wymienić źródła; o którąto sąsiedzką grzeczność upraszamy Redakcyję *Gazety Poznańskiéj*, spodziéwając się zarazem, że pomyłkę tę w najbliższym numerze pisma swego sprostować zechce.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 6. i obejmuje: 1) Gipsowanie koniczyny, grochu i innych szérokolistnych roślin, coraz więcéj okazuje się użytecznóm. 2) O klasyfikacyi i podziale gruntów, w zaprowadzeniu systematu płodo-zmiennego gospodarstwa, do miejscowych okoliczności zastósowanego. 3) Odpowiedź na niektóre z pytań szóstego zgromadzenia niemieckich gospodarzy wiejskich i leśnych w Stutgardzie 21. września r. z. do roztrząsania przedłożonych. (Sekcyja II). (Ciąg dalszy). 4) Pojedyńczy i łatwy sposób roszczenia lnu i konopi. 5) Wspomnienie o instytucie agronomicznym w Marymoncie pod Warszawą. (Ciąg dal.)

Dziennika mód paryskich, wydawanego przez Tomasza Kulczyckiego, wyszedł Ner 4. i zawiéra prócz mód, następujące artykuły: 1) Hogartowskie obrazy. (Dokończenie). 2) Z dzieła: O wychowaniu kobiety jako matki, przez L* B*. 3) Teatr.

Z Warszawy. Wyszło z druku dzieło nader pożyteczne: *Przestrogi i rady przydatne matkom i nauczycielkom*, przełożone z francuzkiego przez L. Ł. nakładem tłumacza, któryto całkowity nakład ofiarował tłumacz na korzyść siérot po opieką Towarzystwa Dobroczynności zostających. — Nakładem księgarni S. H. Merzbacha wyszło nowe dziełko pod tytułem: *Powieści starego nauczyciela dla swoich młodych przyjaciół*, przez T. Dziekońskiego, byłego dyrektora gimnazyjum, ozdobione 16. kolorowanémi rycinami. — W drukarni pod firmą Chmielewskiego, wyszło dziełko na pięknym papiérze, ozdobnie z rycinkami wydane, pod tytułem: *Zagadki, ludzież przypowiastki, powieści i porównania*, przez L. K. napisane. — Nakładem księgarni A. E. Glücksberga, wyszedł z druku zeszyt 11. dzieła, pod tytułem: *Obraz historyi powszechnéj od najdawniejszych do najnowszych czasów*. Z tym zeszytem prenumeratorowie odbiorą 6 rycin na stali: *Leonidas w Termopilach. Fryderyk II. Cesarz w Jerozolimie. Rudolf Habsburski. Karol Wielki, odbiéra koronę cesarską z rąk Papieża. Śmierć Konradyna, ostatniego z domów Hohenstauffów. Bitwa Husytów pod Taus 1431 roku.* — Księgarnia G. Senewalda, odebrała nowe dziełko wyszłe w Wilnie: *Najwyższy dziś wydatek spirytusu ze zboża i ziemniaków*, wypracował Antoni Haraburda. *(K. W.)*

Korespondencyja listowa w Anglii. Anglija wychodzi bardzo słusznie z téj zasady, iż monopol pocztowy nie powinien być uciążliwą taksą, ale instytutem do ożywienia handlu; zasada podniesienia wszelkiémi sposobami handlu i przemysłowości, spowodowała przeszły rząd whigów do zaprowadzenia poczty szelążkowéj (*penny post*). Od tego czasu za każdy list krajowy, ważący mniéj niż pół uncyi, płaci się 1 *penny porto*; za ważący mniéj niż uncyję 2 *penny* i t. d., a chociaż rząd nie spodziéwał się, aby poczta za tak mierną cenę listowa — pakiety więcéj niż funt ważące, nie poséłają się pocztą — znaczny dochód przyniosła, jednakże doświadczenie nauczyło, że się przezto nietylko podniósł przemysł krajowy, ale że się nawet na poczcie pomnożyły dochody państwa, gdyż w przedostatnim roku wpłynęło mniéj niż półtora milijona, a w ostatnim roku więcéj niż półtora milijona funtów szterlingów. Prawie nie do uwierzenia, jak wielka jest korespondencyja listowa w Anglii: poczta londyńska rozsyła prawie co wieczora 2 do 300,000 listów do wszystkich części Anglii, Szkocyi i Irlandyi. Z tanią opłatą listów połączone są także inne dogodności, i tak: w każdém oddaleniu na sto kroków, jest w kupieckim domu biuro pocztowe dla przyjmowania listów; stempel pocztowy, czyli koperty pocztowe, można kupić tuzin za 1 szyling, a przeto nie potrzeba składać opłaty na poczcie; za doręczenie listu nie daje się żadnéj nagrody, tylko w rzadkim nadzwyczajnym przypadku, gdy niefrankowany list nadejdzie, składa się podwójną opłatę; każdego wieczora między godziną 5tą a 6tą chodzą listonosze po ulicach i zabiérają z wielkich domów kupieckich listy, które w kilka godzin późniéj na miejsce swego przeznaczenia odchodzą.

Liczba prenumeratorow dzienników francuzkich. Jeden z paryzkich korespondentów pruskiéj *Staats-Zeitung*, ogłosił z doniesienia, które

z końcem każdego miesiąca bywa przedłożone ministrowi spraw wewnętrznych, następujące urzędowe daty, dotyczące się odbytu dzienników paryzkich w miesiącu listopadzie zeszłego roku. »Dziennik *Siecle* miał 38,729 prenumeratorów — *la Presse* 18,363 — *Journal des Debats* 8,871 — *Commerce* 5,968 — *Estafette* 5,323 — *National* 4,581 — *Gazette de France* 4,355 — *Gazette des Tribunaux* 3,442 — *Galignaniego Messenger* 2,500 — *Eco français* 2,451 — *Quotidienne* 2,419 — *Charivari* 2,258 — *Union catholique* 1,984 — *Moniteur universel* 1,935 — *Globe* 1,890 — *Legislateur* 1,890 — *Patrie* 1,703 — *France* 1,613 — *Moniteur parisien* 1,613 — *Univers religieux* 1,154 — *Messager* 968 *Droit* 904 — *Corsaire* 606. Pod względem ducha i dążności pism rozmaitych radykalna opozycyja liczy 7485, partyja legitymistowska 10,838, partyja konserwacyjna 33,904, a opozycyja umiarkowana 53,641 prenumeratorów.«

Nowy sposób ochrony drzew od mrozu. Pewien ogrodnik w Lugdunie ogłosił następujący sposób zabezpieczenia owocu tym drzewom, których zawczesny kwiat późniejsze przymrozki niszczą. Sposób ten zależy na tém, że ku końcu zimy na około pnia drzewa wykopuje się dość głęboko ziemię, aby korzenie drzewa wychłódły a tém samém opóźniły pędzenie soków w gałęzie. Tym sposobem czas kwitnienia drzew, które na przymrozki są bardzo tkliwe, jako to: drzew figowych, migdałowych, brzoskwiniowych i czereszniowych, zwléka się na dwa tygodnie, a zdarzające się częstokroć na wiosnę przymrozki nic im już nie zaszkodzą.

Stara kronika podaje następujący sposób niezawodny otrzymania żywego kurczęcia z kilką głowami i skrzydłami. »Trzy albo cztery żółtki całe, nie poguiecione, w jednę włóż skorupę, i pod kurę podłóż zaszpuntowawszy a urodzi się kurczę tyleż głów i skrzydeł mające.«

Symbol czasu. Jeden z dawniejszych malarzy, któremu polecono czas odmalować, tak się wywiązał z tego zadania: »Przeszłość personifikował Niemcem, który stojąc na wzgórzu, po za siebie patrzy: ponieważ Niemcy myśli swoje na przeszłość zwracać zwykli; obecność Francuzem, który stojąc pod bramą, ani wpród ani w tył, lecz sam na siebie patrzy, by okazać, że ten naród tylko dla obecności żyje; nareszcie przyszłość Hiszpanem, który z dalowidem w ręku, patrzy na szczyt wysokiéj góry, ponieważ naród ten zamiarami swémi powiększéj części w przyszłość sięga.«

Podarunek od Mehmeda Alego. Stary Basza Egiptu, jak wiadomo, jeden z największych dyplomatów i kupców tego-czesnych rozdaje takie dary, na jakie się żaden cesarz nie zdobędzie. I tak n. p. kommodorowi Sir Charles Napier, przysłał wysadzany dyjamentami medal tudzież szpadę z rękojeścią i pochwą z lanego złota, które także drogiémi klejnotami są kameryzowane. Obadwa te podarunki cenione są na milijon talarów.

Piwnice w Syberyi wyrębują się w zamarzłéj ziemi podobnie, jak u nas piwnice w skałach i opokach. W lecie, podczas którego na Północy tak wielkie jest gorąco, jak w zimie zimno, przechowuje się w tych piwnicach masło, sér, zgoła wszelki nabiał tudzież ryby i mięso. W ten sam sposób kopią tam także groby, w których zamarzłe ciała bez nabalsamowania w późne wieki się przechowują.

Dwanaście indyjskich przykazań małżeńskich. Dla Chartystek, które w Anglii tak śmiało występują i emancypacyi się domagają, jeden z dzienników angielskich przełożył przykazanie małżeńskie z świętych ksiąg Indyjan, i uprasza je, aby przecie raz zdania swe z pomienionym *Code conjungal* porównały. My prosimy nasze czytelniczki naprzód o przebaczenie, żeśmy pomienione miejsce ustaw indyjskich na polskie przełożyć się poważyli. Takowe brzmi jak następuje: Pierwsze przykazanie: »Nie będzie dla niewiasty innego Boga na ziemi, jak tylko mąż.« — Drugie przykazanie: »Choćby mąż był jak świat stary, brzydki, odrażający, i grubijanin, choćby nawet miłostkami całe swoje mienie marnował, niewiasta będzie wszelkiemi swémi czynnościami i postępkami okazywać, że go jako swego pana, władcę, i jako swego boga poważa.« — Trzecie przykazanie: »Każda niewiasta pod słońcem dla tego tylko żyje, aby całe swoje życie posłuszną była: dziéwczyną będzie pokorną ojcu, żoną małżonkowi, a wdową dzieciom.« — Czwarte przykazanie: »Każda zamężna niewiasta będzie starannie wystrzégać się, aby prócz mężowi swemu, wszystkim duchowemi i cielesnémi zaletami wyposażonym mężczyznom najmniejszego względu nie okazała.« — Piąte przykazanie. »Niewiasta nie poważy się nigdy usiąść razem z swoim mężem do stołu, lecz będzie tylko w tém upatrywać dla siebie zaszczyt, że jéj wolno jeść to, co on pozostawi.« — Szóste przykazanie: »Gdy się mąż śmieje, wtedy i ona śmiać się, a kiedy mąż płacze, wtedy i ona płakać będzie.« — Siódme przykazanie. »Każda niewiasta, jakiego-bądź stanu, niech własną ręką sporządza ulubione potrawy dla męża.« — Ósme przykazanie: »Dla przypodobania się jego oczom, będzie się myła codzień, najprzód w czystéj wodzie, a potem w wodzie szafranowéj, będzie czesała i drogą maścią napuszczała swe włosy, brzegi powiek będzie barwiła antymonem i czerwone znamię malowała na swojém czole.« — Dziewiąte przykazanie: »Gdy małżonek jest w dalekiéj podróży, żona będzie pościć, na ziemi sypiać, i od wszelkiego stroju się wstrzymywać.« — Dziesiąte przykazanie: »Gdy małżonek wracać będzie do domu, żona z radością wyjdzie naprzeciw niemu, zda natychmiast przed nim sprawę z swego zachowania się, z swoich słów, a nawet myśli.« — Jedenaste przykazanie: »Gdy mąż wyłaje, żona dziękować mu będzie za jego dobrą wolę.« — Dwunaste przykazanie: »Gdy mąż wybije, żona cierpliwie przyjmie karę, ujmie go za rękę, ucałuje ją z pokorą, i prosić będzie o przebaczenie, że go rozgniewała.«

Stary James Stuart, (donosi jedno z pism angielskich), ten kuzyn pretendenta, który się utrzymywał z grania na skrzypcach po wsiach, nie może już dłużéj odbywać swych wędrówek, jest on ciemny i ma teraz lat 114. Jest on synem jenerała Johna Stuart, był w bitwie pod Colloden, i zowie się pretendentem. Przeżył pięć żón, z których miał 27 dzieci, 10 z tych zakończyło życie w służbie wojskowéj. Wszyscy jego krewni wymarli, z tąd jego ubóstwo. Jerzy IV. dawał mu wsparcie. Miał on być Walterowi Skott przedstawiony, ale ten właśnie w tym samym czasie umarł.

Człowiek wielkiego świata przyszedł raz do uczonego, gdy ten właśnie przysmaki zajadał. »Jakoś, rzekł do niego, »czy i filozofowie lubią stół dobrze zastawiony?« — »A czemuż nie?« odrzekł uczony, »toż wpan sądzisz, że smaczne kąski tylko dla samych nieuków są na świecie?«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.